

Artur Celiński

## Ta książka jest nam wciąż potrzebna

Wiemy, co uszczęśliwia przedstawicieli gatunku ludzkiego. W gruncie rzeczy nie ma tu miejsca na żadne romantyczne opowieści ujawniające receptę na dobre życie. Są za to twarde wyniki badań i stworzone na ich podstawie mierniki.

Szczęście – na podstawowym poziomie – to miks takich kwestii, jak dostęp do świeżego powietrza, jakość wody, sposób oświetlenia, akustyka, zieleń, komfort termiczny czy bezpieczeństwo. Oczywiście część z nas będzie miała potrzeby bardziej wyrafinowane – czy to ze względu na specyfikę osobistego systemu neurologicznego, czy też np. poziom snobizmu. Generalnie jednak można powiedzieć, że znaleźliśmy przepis na szczęście.

Nieszczęście polega jednak na tym, że wciąż chcemy być szczęśliwsi, niż jesteśmy. Pragniemy dopasować otaczający nas świat do naszych zmieniających się preferencji. Zaczynamy od własnego pokoju. Następnie urządzamy dom i podwórko. A gdy tylko sposobność na to pozwoli, wybieramy się z naszym poczuciem i definicją komfortu na miasto. Tylko że tam oczywiście nie jesteśmy sami.

W przestrzeni publicznej wiedza o szczęśliwym życiu zaczyna ustępować narracjom – różnie motywowanym konstruktom, które często nieświadomie przyjmujemy jako wykładnie naszych pragnień, potrzeb i właściwego sposobu ich zaspokojenia. I w ślad za tymi opowieściami dopasowujemy otaczającą nas przestrzeń, często wybierając to, co chwilowo wydaje się bardzo atrakcyjne, a w istocie – w perspektywie naszego życia – może nas doprowadzić do poważnego kryzysu. Dlatego w mieście tak ważne jest zarządzanie szczęściem polegające na

czuwaniu nad jego prawidłową dystrybucją i ciągłym renegotjowaniu relacji opowieści do rzeczywistości wyrażonej kształtem i funkcją publicznych przestrzeni. I to właśnie ma na myśli Charles Montgomery, gdy nazywa miasto „środkiem do celu, jakim jest pewien określony styl życia. Jako takie może być odzwierciedleniem tego, co w nas najlepsze, może być wszystkim, czego tylko zapagniemy”. Kluczowe pytanie dotyczy tego, czego – jako mieszkańcy – zechcemy.

Dekadę temu, gdy książka Montgomery’ego po raz pierwszy pojawiła się w Polsce, miejskie pragnienia wydawały się oczywiste, a do ich opisu służyły takie wskaźniki, jak PKB lub czas dojazdu autem z punktu A do B. Pojawiające się w przestrzeni podchwytliwe pytania o możliwość stosowania innych kryteriów były wciąż, poza drobnymi wyjątkami, odbierane jako niepoważne, choć intrygujące i może momentami irytujące. Koniec końców podważały przecież obowiązującą definicję szczęścia.

„Miasto szczęśliwe” pojawiło się więc nie tylko we właściwym czasie i miejscu, ale także – co koniecznie trzeba zauważyć – w odpowiedniej formie. Montgomery’emu udało się opowiedzieć o szczęściu zbudować na podstawie naukowej wiedzy, empirycznych dowodów i prawdziwych emocji przedstawianych ludzi. Dlatego to się tak dobrze czyta również dzisiaj w zupełnie przeciwieństwie innej miejskiej rzeczywistości. Pierwsze 10 lat życia tej książki rodzi we mnie niezwykłą ciekawość tego, w jaki sposób jej lektura zdefiniuje nasze wyobrażenie o „mieście szczęśliwym” na kolejne dekady. W najbliższych latach będziemy przecież mieć ostatnią szansę na przeprojektowanie naszych miast w kontekście kryzysu klimatycznego, demograficznego i grożących nam wojen. Pozornie nie są to najlepsze okoliczności do rozmowy o szczęściu, ale w istocie lepszej okazji do takiej rozmowy nie mogliśmy sobie wymarzyć. W końcu tytułowe szczęście to nie tylko stan zadowolenia, ale przede wszystkim stan naszej emocjonalnej uważności na otaczającą nas przestrzeń i ludzi, którzy wspólnie z nami z niej korzystają.

Artur Celiński

Redaktor naczelny „Architektury-murator”

Warszawa, 20 lutego 2024 r.